

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, więzienie na Zamku Lubelskim, wygląd zamku, topografia zamku, budynek administracyjny przy zamku, więźniowie, cela nr 35, relacje ze współwięźniami, relacje w celi, paczki dla więźniów, wyżywienie, ukrywanie książek, rewizja

7. W więzieniu na zamku przeżyłem pewien szok. Ujawniały się bardzo niskie instynkty

Przeżyłem tam pewien szok, bo byłem wychowany w rodzinie mocno ortodoksyjnej, katolickiej, wierzącej, z wielkim poszanowaniem dla księży i ich zachowań. A tam raptem znalazłem się wśród dwudziestu ośmiu księży i popatrzyłem na ich zachowanie i życie w tych ekstremalnych warunkach, i nie zawsze to było budujące. Potrafili być ludzie, którzy zagubili po drodze wszelkie zasady kultury, jak Pan Przeździecki - wielki, wysoki urzędnik wojewody lubelskiego, który [bardzo źle zachował się] przy rozdziale paczek na Wielkanoc, gdzie było samo pieczywo, bo wędliny i inne wartościowe artykuły Niemcy zabrali. Później na celi zdecydowano, że wszyscy dostaną po równi i te chleby, bułki, kołaczki czy ciasta zostaną rozdzielone proporcjonalnie na wszystkich więźniów. Jak ja dochodziłem do stolika, po tą swoją porcję, to pan Przeździecki palcem wskazując na mnie: „O, ten przecież paczek nie otrzymuje, jakim prawem ja mam się z nim dzielić” Ja się odwróciłem do niego i powiedziałem: „Najedz się pan panie Przeździecki” I rzuciłem tą paczkę przed niego na stół. Za mną uczynili to koledzy. Więc ujawniały się bardzo niskie instynkty, to nie było budujące dla młodych chłopców, harcerzy. Jedni mieli wszystkiego [dużo], bo dostarczały rodziny, przekupieni strażnicy, bo Niemcy pozwalali na dosyłanie paczek, a inni przymierali głodem. Myśmy mogli liczyć tylko na ten litr wodnistej zupy i na 150 gram chleba wydawane rano. No i dwa razy w tygodniu dostarczał Czerwony Krzyż takie niewielkie bochenki chleba, kilogramowe, które dzielono na cztery części - to było dla więźniów politycznych. Ale ci co mieli rodziny w mieście, no to dostawali paczki. Jak doszło do odkrycia, że na celi są książki i dokonano ścisłej rewizji, to aż było żenujące dla niektórych, jak im spod sienników i z tobołów wyciągano wiktuały, którymi się raczyli sami, odwracając się do kąta, żeby drudzy nie podpatrywali.

Cela była olbrzymia i ludzi było dużo. Na celi było cztery duże stoły podbite pod spodem półkami. Na tych półkach przechowywano kilkadziesiąt różnych książek, powieści. To była ścisła tajemnica, o której wiedzieli strażnicy Polacy, i wiedzieli więźniowie. Nie wiedzieli Niemcy. I kiedyś Nojman, jeden z okrutniejszych zbirów, SS-manów, przyszedł na celę i tam w jakichś sprawach dochodził czegoś od jednego z więźniów, już nie pamiętam, i rozwścieczony taką zagmatwaną odpowiedzią uderzył pięścią w stół. A tu jak echo klapnęła książka. On patrzy, książka leży na podłodze. Za stół, przewrócił, wysypało się tych książek... Za drugi... I wtedy się Niemcy wściekli. Zażądał, żeby przyszli inni funkcjonariusze i zrobili szczegółową rewizję. Wtedy ujawniły się te wiktuały u niektórych. Zabrano nam wszystkie książki. A do tego czasu można było czytać, grano w karty, grano namiętnie w pokera. Obserwowałem proboszcza z Sinicy, nazywał się ksiądz Terebus, który nie odstawał od stołu, a grali o wszystko - nawet o pieniądze, bo tych pieniędzy mieli dużo i mieli inne rzeczy, które mogli w karty przegrywać. No i obok tego siedzieli tacy, którzy nie mieli nic. A nas siedziało sześciu przyjaciół - wydawało się. Jeden spośród nas był synem granatowego policjanta w służbie niemieckiej. Jego ojciec zadeklarował się jako funkcjonariusz do granatowej policji. Rzekomo zmuszony, prawdopodobnie zmuszony, ale bardzo interesowny facet. I on jeden miał możliwość otrzymywania paczek. Żona tego granatowego policjanta i chyba ten sam pan przodownik, komendant, miał dojdzie do odpowiednich służb więziennych. I dostał paczkę. Jakiśmy zobaczyli, że Adolf dostał paczkę, to cała nasza piątka podbiegła uradowana do niego, że nareszcie zjemy coś konkretnego, a on paczkę odgarnął, mówi: „Przepraszam, matka przysłała dla mnie, nie dla was” Szok, jeżeli przyjaciel, kolega, harcerz, zachował się w ten sposób. I później dławił się za siennikami, bo one były ułożone w taką pryzmę, odwrócony plecami, żebyśmy nie widzieli. Zajadał się, ale z nami się nie podzielił. A co ciekawsze, kolega rozpoznał garnuszek swojej matki ze smalcem - okazuje się, że ta paczka była składkowa, że nasze mamy, rodziny, składały się na tą paczkę. No i drugą paczkę dostał na Wielkanoc, a nasza piątka miała taki kawałeczek kiełbasy, jak kciuk mojego palca. Gdzieś jedno jajko ktoś nam użyczył, no i tym dzieliliśmy się przy świątecznym stole. Przychodzili do nas starsi panowie z życzeniami, i z tym, co kto miał. A nasz kolega obżerał się nowo otrzymaną paczką, ale z nami się nie podzielił. Myśmy zresztą go wykreślili z naszego zespołu, nie chcieliśmy mieć z nim nic do czynienia. No i on jeden nie uciekł z transportu, tylko zdecydował się na dalszą drogę do obozu, i chyba mądrze zrobił, bo ojciec go wyrwał.

Data i miejsce nagrania	2007-02-26
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"